

MAJĄTKI MINISTRÓW.
CO MÓWIĄ NAM O RZĄDZIE

SEKS
BEDUINEK

OLIMPIJCZYK GENETYCZNIE
MODYFIKOWANY

wprost

BIZNES UCIEKA Z POLSKI



Podatkowi uciekinierzy

Przeniósł firmę na Słowację – rocznie oszczędza 300 tys. zł. Kupił w Czechach nowe porsche – zapłacił 150 tys. zł mniej. Polscy przedsiębiorcy uciekają z biznesem już nie na egzotyczne Seszele czy Wyspy Marshalla. Tuż za naszą granicą mają niższe podatki, stabilne prawo i wreszcie święty spokój.

Szymon Krawiec

Chcesz sprowadzić do Polski luksusowe auto, ale wiesz, że państwo od razu naliczy ci akcyzę, a do tego nie odda zapłaconego VAT? Zarejestruj sobie spółkę w Czechach. Akcyzy nie zapłacisz, a państwo odda ci cały VAT. Masz dobrze prosperującą spółkę, dzieliś się zyskami, ale masz do zapłacenia 19 proc. podatku od dywidendy? Załóż spółkę na Słowacji i ciesz się zyskami, bo tam podatku od dywidendy zwyczajnie nie ma. Prowadzisz małą spółkę i nie przekraczasz miliona złotych obrotów rocznie? W Polsce – nieważne, czy masz tysiąc czy miliard złotych przychodów – i tak zawsze zapłacisz 19-proc. CIT. A na Litwie już tylko 5 proc.

Tak reklamują się polskie kancelarie podatkowe, które zajmują się tzw. delokalizacją, jak zgrabnie zaczęto nazywać ten rodzaj przeniesienia biznesu z Polski za granicę. Tego typu usługi schodzą na pnio, bo polscy przedsiębiorcy mają już dosyć warunków do prowadzenia interesów, które zgotowało im państwo.



Tylko przez pierwsze półrocze 2016 r. w życie weszło dokładnie 12 796 stron maszynopisu nowego prawa. Żeby pozostać z nimi na bieżąco, statystyczny przedsiębiorca musiałby poświęcać 3 godziny 59 minut z każdego dnia roboczego na ich przyswojenie. Rząd raz po raz bije w polski biznes. Od początku września wchodzi podatek handlowy, który miał bronić krajowego biznesu przed zagraniczną konkurencją, a już jest wielce prawdopodobne, że pierwszą jego ofiarą stanie się właśnie polska sieć marketów Alma. Od przyszłego roku pracownikowi nie będzie można zapłacić mniej niż 2 tys. zł brutto. Za godzinę pracy ma obowiązywać minimalna stawka 13 zł. Miała być obniżka PIT i VAT, ale obniżki ani w tym, ani w przyszłym roku nie będzie.

Nic więc dziwnego, że polscy przedsiębiorcy biorą nogi za pas i zwiewają do krajów, gdzie biznes prowadzi się po prostu wygodniej.

ZUS-DEZERTERZY

Kinga Rembiałkowska z Sopotu już kilka lat temu wpadła na pomysł, żeby ze swoją firmą uciec do Wielkiej Brytanii. – Wsiadłam w samolot do Londynu, poszłam do urzędu pracy, gdzie zarejestrowałam się jako bezrobotna. Tam dostałam własny numer NIN (red. National Insurance Number – odpowiednik naszego numeru PESEL) – opowiada. W tym samym czasie prowadziła razem z ojcem kancelarię doradztwa podatkowego.

W chwili założenia angielskiej spółki zamieniła polski ZUS na angielski, bo według prawa unijnego ubezpieczenie społeczne powinno płacić się tam, gdzie jest etat. W Polsce jako pracodawca musiałaby opłacić składkę emerytalno-rentową, chorobową, zdrowotną i tę z Funduszu Pracy, co daje łącznie ponad tysiąc złotych miesięcznie. W Anglii płaci ponad 400 zł. W pierwszym roku udało jej się zaoszczędzić 6,9 tys. zł. Pomysł spodobał się jej tak bardzo, że postanowiła doradzić to samo również klientom własnej kancelarii. Rejestrowała im spółki, obsługiwała księgowość, przygotowywała roczne sprawozdania. Wszystko w cenie 450 zł plus VAT.

SŁOWACKI TIR

Ireneusz Giebel, adwokat z własną kancelarią w słowackiej Trnawie, co roku rejestruje od 30 do 40 polskich spółek na Słowacji.

Polacy przede wszystkim chcą zakładać słowackie spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, które są płatnikami VAT. To świetne rozwiązanie dla handlowców, którzy kupują towary w jednym państwie unijnym, a sprzedają w drugim. Normalnie w Polsce towar musieliby kupić z VAT, a później ubiegać się o jego zwrot w naszej skarbowce. W Czechach czy na Słowacji takiej polityki nie ma. Kupuje się bez VAT i bez VAT sprzedaje.

Ile to kosztuje? Na zakup gotowej, zarejestrowanej spółki na Słowacji trzeba wyłożyć od 3,5 do 8 tys. euro. Cena zależy od historii spółki. Im starsza, tym bardziej wiarygodna, a więc i droższa. Przeniesienie własności spółki ze słowackich na polskich właścicieli trwa średnio od dwóch do trzech dni. Tyle trwa przygotowanie dokumentów i wpis w słowackim odpowiedniku naszego Krajowego Rejestru Sądowego. Giebel mówi, że za komplet dokumentów i wpis do KRS pobiera od Polaków 650 euro wynagrodzenia. Właściciele nie chcą otwierać własnego biura na Słowacji? Giebel weźmie to na siebie i otworzy im wirtualne biuro. Koszt: 50 euro miesięcznie.

Pytanie, komu to się opłaca? W Polsce podatek dochodowy wynosi od 18 do 32 proc., w zależności od tego, ile zarabiamy. Na Słowacji

Dokąd z biznesem uciekają Polacy?



LITWA

– NISKIE PODATKI:

- 5 proc. CIT przy obrotach spółki poniżej 1 mln zł
- podatek od firm 5 proc. lub 15 proc.



CZECHY

– REJESTRACJA LUKSUSOWYCH I SAMOCHODÓW:

- brak akcyzy
- pełny zwrot podatku VAT



SŁOWACJA

– TANI TRANSPORT:

- pełne odliczenie VAT od zakupu paliwa i samochodu
- nie ma wymogu prowadzenia ewidencji przebiegu pojazdów
- brak akcyzy od środków transportu



BULGARIA

– LINIOWE PODATKI:

- PIT i CIT w wysokości 10 proc.
- tani koszt założenia nowej spółki

są dwie stawki: 19 i 25 proc. Tę wyższą płacą tylko ci, którzy zarabiają powyżej 3,3 tys. euro miesięcznie, więc ok. 1 proc. wszystkich mieszkańców. Oszczędniej jest też z VAT. Na Słowacji wynosi on 20 proc., w Polsce 23 proc. Taniej niż na Słowacji jest już tylko w Niemczech, Luksemburgu, na Cyprze i Malcie.

Poza tym na Słowacji można odliczyć cały VAT od zakupu samochodu i paliwa. Nie trzeba prowadzić, tak jak w Polsce, czasochłonnej ewidencji przebiegu pojazdów. Kraj ten stał się więc rajem dla polskich firm prowadzących działalność transportową. Według nieśmiałył szacunków firma, która dysponuje setką tirów, może rocznie zaoszczędzić nawet 300 tys. zł.

PO FERRARI DO PRAGI

Słowacja, a w większym stopniu Czechy, stały się też rajem dla zamożnych Polaków, którzy obok grubego portfela lubią mieć drogi samochód. Na południu Polski powstały już wyspecjalizowane kancelarie prawne, które rejestrują Polakom działalność w Czechach tylko po to, żeby kupić przez nią jakieś wypasione auto. Wrocławska kancelaria Orniszczuk Olszar & Associates rejestruje spółki na Malcie, Gibraltarze, w Emiratach Arabskich, Anglii, Niemczech, a nawet Hongkongu. Ale najwięcej pytań pada o Czechy. Ponad setkę rocznie. Kupując samochód przez spółkę założoną u naszych południowych sąsiadów, możemy dużo zaoszczędzić na akcyzie i VAT. Przy aucie za 300 tys. zł oszczędności na samej akcyzie wyniosą ok. 60 tys. zł i dodatkowo 30 tys. zł odliczenia VAT. Samochód, który w Polsce jest wart ok. pół miliona złotych, przy rejestracji w Czechach kosztuje nawet 150 tys. zł mniej.

– Zgłasza się do nas sporo klientów zainteresowanych zarejestrowaniem spółki w Czechach, przykładowo w celu zakupu luksusowego samochodu. Oszczędności sięgają do 40 proc. w porównaniu z zakupem w Polsce – mówi Łukasz Foligowski z warszawskiej firmy Eurocompanies. W asortymencie ma kilkadziesiąt zagranicznych spółek, które tylko czekają na nowych polskich właścicieli. Rocznie obsługuje grubo ponad setkę klientów. – Umawiamy się z klientem, podpisujemy dokumenty zakupu spółki, rejestrujemy zmianę zarządu i wspólnika. Spółka może prowadzić działalność już od momentu podpisania umowy, więc wszystkie formalności załatwia się w ciągu jednego dnia. Po kilku tygodniach zmiany pojawiają się

w odpowiedniku polskiego KRS – tłumaczy Poligowski. Mówi, że prowadzenie spółki w Czechach jest łatwiejsze, bo państwo nie sprawdza tak wnikliwie polskich przedsiębiorców. – Urzędy nie wszczynają tak wielu kontroli, nie nakładają wysokich kar za nieistotne błędy, są mniej rygorystyczne w zakresie uznawania wydatków za koszt uzyskania przychodu – dodaje. Koszt założenia i zakupu takiej zagranicznej spółki waha się od 500 do 5000 euro. Najdrożej właśnie w Czechach i na Słowacji. Najtaniej na Węgrzech i w Bułgarii.

BULGARSKIE WAKACJE

Ale zakładanie bułgarskich tablic rejestracyjnych na luksusowy samochód nie za bardzo się Polakowi opłaca. Tamtejszy rząd, zamiast jak u nas podwyższać VAT, wprowadził dodatkowy podatek na luksusowe domy, jachty czy samochody. Mimo wszystko to właśnie Bułgaria stała się teraz najpopularniejszym kierunkiem do przenosin dla polskich przedsiębiorców. Nic dziwnego. Opodatkowanie firm w Bułgarii jest bardzo niskie. Obowiązuje liniowy PIT i IT w wysokości 10 proc. W niektórych regionach kraju o wysokim bezrobociu stawki są ścięte nawet do zera. VAT też niższy niż w Polsce, bo nie 23 proc., tylko 20 proc. Podatek od dywidendy również mniejszy, bo nie 19 proc. jak u nas, tylko 5 proc.

– W Bułgarii dużo się zmieniło również w podejściu urzędnika do przedsiębiorcy. Wiele spraw można załatwić już e-mailem bez konieczności pojawiania się w urzędzie. Nie ma ciągłych zmian w prawie jak w Polsce. Są już propozycje, żeby dziesięcioprocentowy podatek liniowy zagwarantować wszystkim obywatelom raz na zawsze, wpisując go do konstytucji – opowiada Jordan Draganchev, prezes Polsko-Bułgarskiej Izby Handlowej. Państwo na tej zmianie kultury biznesowej dobrze wyszło. Już kilka lat temu Bułgaria stała się lądowiskiem dla wszystkich przedsiębiorców spadochroniarzy, którzy w popłochu uciekali z pogrążonej w kryzysie Grecji. Teraz walą do niej przedsiębiorcy z niepewnej politycznie Turcji. Coraz większe zainteresowanie wykazują Polacy, którzy już nie tylko rejestrują tam firmy, żeby płacić niższe podatki, ale na serio myślą o dużych inwestycjach. Chcą stawiać hotele w Złotych Piaskach albo rozbudowywać metro w Sofii.

UNIKANIE CZY UDAWANIE

Pytam nasze Ministerstwo Finansów, czy zna problem i jest świadome tego, jak

Przedsiębiorcy chcą w prowadzeniu biznesu unikać przykrości, a jeżeli ta przykreść jest zbyt duża, to myślą o tym, żeby szukać przyjemności za granicą

wielu polskich przedsiębiorców przenosi swoją działalność do sąsiadów z naszego regionu. Według obliczeń samych kancelarii podatkowych co roku z Polski za granicę może uciekać nawet kilka tysięcy polskich firm. Resort ministra Szałamachy mówi, że dokładnych statystyk co do skali takich przenosin nie ma, bo w końcu w Unii mamy wolny rynek i każdy może sobie założyć działalność tam, gdzie mu się podoba.

Ministerstwo Finansów odsyła nas więc w sprawie liczb do Ministerstwa Rozwoju. A Ministerstwo Rozwoju milczy. Minister Szałamacha mówi, że zna problem i wie, jak przed nim się bronić. Polska podpisała przecież umowy o unikaniu podwójnego opodatkowania z 92 państwami, w tym ze wszystkimi państwami członkowskimi Unii Europejskiej. „Zgodnie z nimi w przypadku, gdy polski przedsiębiorca prowadzi w sposób stały działalność gospodarczą za granicą (poprzez zakład), to dochód uzyskany z tytułu takiej działalności podlega opodatkowaniu w państwie, w którym zakład jest położony” – pisze biuro prasowe Ministerstwa Finansów.

Ale co z przedsiębiorcami, którzy wcale żadnego zakładu nie mają? Taksówkarzowi albo fryzjerowi, który prowadzi działalność w Warszawie, a firmę ma założoną na Litwie czy w Czechach, rzeczywiście trudno byłoby udowodnić, dlaczego podatków w Polsce nie płaci. Co innego w przypadku przedsiębiorców prowadzących sklepy internetowe, freelancerów, twórców stron internetowych – oni mogą przecież prowadzić swoją działalność z każdego miejsca na świecie. Podobnie handlowcy, którzy kupują i sprzedają swoje towary w różnych miejscach w Unii Europejskiej. Albo właściciele firm transportowych, przewożących towary na terenie całej Unii.

UCIECZKA ALBO ŚMIERĆ

Ale polskie prawo podatkowe jest na tyle nieprecyzyjne, że wręcz zachęca do tego, żeby je obchodzić. Przedsiębiorcy chcą w prowadzeniu biznesu unikać przykrości, a jeżeli przykreść jest zbyt duża, to myślą o tym, żeby szukać przyjemności za granicą. Profesor Robert Gwiazdowski wspomina,

jak jego córka, jeszcze na studiach, założyła własną firmę. Niestety, przez wysoki ZUS musiała zawiesić działalność. – Na ZUS mógł wprawdzie dokładać tatna, ale nie chciał. I w Polsce wielu jest takich przedsiębiorców, którzy nie mają bogatych tatusiów dokładaczy. Dla nich jedynym wyborem jest właśnie ucieczka – komentuje prof. Gwiazdowski.

Pytam doradców podatkowych, którzy zajmują się rejestracją firm dla Polaków, czy ta moda na przenosiny do innego kraju kiedyś minie. Wszyscy w to powątpiewają, bo prawo podatkowe staje się przyjemniejsze wszędzie indziej, tylko nie u nas.

Wśród polskich przedsiębiorców również też moda na ukrywanie się ze swoim biznesem i tworzenie różnych wehikułów inwestycyjnych, które zapewniają właścicielom spółki anonimowość. Widać to co roku po bohaterach z naszej listy 100. Jeszcze niedawno w akcjonariacie spółki pojawiało się ich pełne imię i nazwisko. Teraz zamiast nazwiska stoi egzotyczna nazwa spółki zarejestrowanej w Luksemburgu czy na Cyprze. Poza tym kraje w naszej części Europy prześcigają się w pomysłach na to, jak przyciągnąć zagranicznych przedsiębiorców do siebie. Ale na tych pomysłach korzysta również rodzimy biznes. U nas zagraniczny kapitał przyciąga się grantami, zwolnieniami z podatków, darmowymi gruntami pod inwestycje. Ale to prezenty dla wybranych. Zwykły podatnik nie może na nie liczyć. Pytam właścicieli kancelarii prawnych, czy zetknęli się z odwrotnym trendem – że oto nagle obywatele jakiegoś kraju chcą rejestrować swoje spółki w Polsce. Na razie to rzadkość. Jeśli już, to własne firmy zakładają u nas Ukraińcy. Ale to jednoosobowe działalności, których właściciele na przykład sprzątają mieszkania. Spółki zakładają też Rosjanie, którzy czasem muszą mieć zarejestrowaną działalność w jakimś kraju UE, żeby prowadzić biznes na terenie Wspólnoty. Wybierają nas, bo po prostu geograficznie im do nas najbliżiej. To trochę inny rodzaj wygody niż w przypadku Polaków przeprowadzających swoje firmy do naszych sąsiadów. <